

Guy de Téraumont.

# Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

8

Zwrócił się do hotelarza

A pan nie jesteś już potrzebnym. Niech pan wraca do swojego biura i czeka na nadejście komisarza.

Ajenci udali się natychmiast na wskazany im posterunek i hotelarz zabierał się również do odejścia, kiedy Lapipe zatrzymał go ruchem ręki.

— Przypomniałem sobie jeszcze — zaczął. Pod numerem 14 znajduje się Anglik, który odejść ma rannym pociągami... Będzie zapewne żądał od pana swoich bagaży... jest to jego „idée fixe”, zanudzał mnie już dosyć w nocy. Niechże go więc pan grzecznie wyprawi, pod jakimkolwiek pozorem... Nie zna wcale języka francuskiego.

— Kiedy, panie inspektorze...

— Co takiego!

— Ja również nie znam wcale angielskiego języka.

— Ani słowa!

— Ani słowa.

— Ani słowa! to doskonale!

Ah! do wszystkich dyabłów! Przecież na hotelu pańskim jest napis „tu się mówi po angielsku”. I tu zapewne sprowadziło tutaj tego zatraconego Anglika!

— Jakto? więc to ma oznaczać, że ja mówię po angielsku? — zażywał ze zdziwieniem hotelarz. Ah! — to coś nowego! Nie wiedziałem wcale o tem. To mój poprzednik kazał umieścić ten napis. Nie zdejmowałem go, bo nie wiedziałem co to jest i to, co jest jeszcze niżej: „lunekeon at avery hour”. — Powiedziano mi, że to ma oznaczać „dzwonki elektryczne na każdym piętrze”

— Co za idyota! mruknął pod nosem Lapipe. Że się taki głupiec mógł uchować... nawet w tej dzielnicy.

— Mniejsza z tem zresztą — oświadczył głośno. Niech się pan tylko grzecznie zatawi z tym Anglikiem. Jeszcze by tego brakowało, żeby podał skargę do swojej ambasady! Mielibyśmy nowe komplikacje dyplomatyczne.

Pochylił się nad klatką schodową i zawołał głośno.

— Anglika z pod numeru 14, puścić wolno z hotelu rozumiecie —

— Rozumiemy, panie inspektorze.

Następnie Lapipe z dawnym przebiegiem łobuzerstwa w twarzy zwrócił się do drzwi pokoju zajmowanego przez Anglika i zawołał wesolo:

— Good bye, mój stary! A pozdrów tam odemnie króla Edwarda!

Zbiegł szybko ze schodów na ulicę, kierując się w stronę komisaryatu, a po drodze mruczał jeszcze z zadowoleniem.

— Dokonałem jednak nietrafnej rzeczy. Nie umiając ani słówka angielskiego, umieściłem przecież tu tego Anglika i doprowadziłem zdaje mi się do porządnego zdenerwowania.

Zaledwie zatrzasnęły się brama po odejściu Lapipe'a kiedy drzwi pokoju pod numerem 14 uchyliły się ostrożnie i domniemany Anglik ukazał się na progu. Lekko na palcach doszedł do schodów, pochylił się nad poręczą i nadśledził przez dłuższą chwilę. Cisza zupełna zalegała hotel.

— All right! — wyszeptał uśmiechając się. Mam dziesięć dobrych minut przed sobą... Należy nie tracić niepotrzebnie tak cennego czasu... Coś niezwykłego miało miejsce pod numerem 10, ale niewiem co. Poruszano się tam trochę podczas nocy, ale nie było w tem nic nienaturalnego i nie zaniepokoiło mnie wcale oczywiście. Ale dziś rano, to bieganie od świtu, ci policy-

anci, komisarz, po którego biegnę — cóż to może znaczyć! — Bo przecież jestem przekonany, że morderca Mis Aesihon nie wyszedł ze swojego pokoju, strzeżony bacznie przez mojego kolegę przebranego na chłopca hotelowego. — A więc? Czy mam to tak rozumieć, że mój zbrodniarz ujęty jest, związany i odwieziony wkrótce zostanie do więzienia? Jeżeli tak jest, to przyznać muszę, że policja francuska bardzo jest dowcipna i zręczna, a zaczynałem już tracić w nią wszelką wiarę. Jak na „robotę” to rzeczywiście wspaniale przeprowadzona została!

Tu zaśmiał się szczerze.

— Jednakże ta policja cierpi trochę na utratę prawdziwego policyjnego węchu. Nie przypuszczałem aby mój figiel mógł się tak znakomicie udać! Zdawało mi się, że pękne ze śmiechu jak słyszałem przed chwilą tego pocziwca wydającego rozkazy, aby mnie wypuszczono bez trudu z hotelu!

Wszystkie te myśli, przewijały się przez głowę amerykańskiego detektywa z błyskawiczną szybkością, podczas kiedy zmierzał ostrożnie pod drzwi pokoju pod numerem 10 i kiedy sta-



...i przeszukał szybko kieszenie zmarłego.

rał się przez dziurkę od klucza zdać sprawę co działo się tam wewnątrz.

Ale nie mógł nic dojrzeć.

Nacisnął więc klamkę i wszedł.

— Oh! zawołał z niemałym zdziwieniem. — Cóż to ma znaczyć!

Newton byłby się prędzej spodziewał śmierci własnej niż tego co ujrzał obecnie... Morderca Mis: Aesihon zamordowany w pierwszą noc spędzoną w Paryżu! Zamordowany pod czułą opieką francuskiego i amerykańskiego detektywa! Takie rzeczy graniczyły z niepodobieństwem!

Po uczynieniu szybkiego przeglądu pokoju Newton doszedł do tej samej konkluzji co ajent Lapipe. Jasnym było przedewszystkiem, że morderca zabity został uderzeniem piaskowej maczugi, po ogoleniu dokonaniem w celu zmiany swojej osobistości.

— Ostrożny płaszek — pomyślał amerykański detektyw. — Ale spieszmy się! Może wpadnę na jakiś interesujący szczegół, który uszedł uwagi mojego kolegi. Mnie specjalnie interesuje tylko ten zamordowany, bo był on mordercą Mis Aesihon. Resztę pozostawiam policji francuskiej. Niech ona szuka przyczyny tej zbrodni.

Wyciągnął z kieszeni ćwiartkę papieru, na której wypisane były te słowa:

„Rysopis domniemanego mordercy Mis Aesihon”.

— Porównajmy więc. Nos średni — usta zwyczajne. Jakże można odnaleźć kogo po tych szczegółach! — zniecierpliwiał się Newton. — Naprawdę tylko czas stracić! A każde słowo tej mądrej depeszy kosztowało pięć franków! Jak ludzie mogą być na tyle naiwni!

Schował kartkę, pochylił się nad zmarłym i przeszukał szybko kieszenie spodni.

Były puste, ale z jednej z nich wytrząsnął trochę jasnego, wonnego tytoniu.

Podsunał go pod nos i wachał długo:

— Oh! Prawdziwy „Brackmonds”. Specjalny tytoń z Meksyku. Nie znalazłem nigdzie lepszego! Rozpoznałbym go pomiędzy setkami innych gatunków.

Następnie Newton wziął do ręki czerwony pantofel i badał go skrupulatnie.

Na podeszwie, zatarty już trochę widniał napis: „Smithson New-York”.

— Oto najlepsza wskazówka. — szepnął detektyw.

Lecz, kiedy chciał pantofel nałożyć na nogę

zmarłego, spostrzegł ze zdziwieniem, że był za mały i wchodził z trudem. Zaintrygowało go to silnie.

Obejrzał więc jeszcze raz dokładnie zwłoki. Spodnie były za wąskie i nie dopinały się w pasku. Koszula również nie była dopięta należycie.

Wziął kołnierzyk porzucony na kominku i włożył go na szyję trupa. Zakrótki był prawie o dwa centymetry.

— Zdumiewające odkrycie. — mruczał Newton, coraz bardziej zdziwiony — A kapelusz? Zobaczmy, czy kapelusz jest właściwej wielkości.

Leżał on na stolku i Newton rozpoznał go natychmiast. To był ten sam kapelusz czarny o szerokim rondzie. Nałożony na głowę zamordowanego; okazał się za duży i wpadł głęboko na oczy.

— Oto rzecz bardzo szczególna! Ten człowiek nosił ubranie za wąskie, a kapelusz za duży. Cóż to znaczyć może?

W tej chwili zadzwieczał silnie dzwonek u drzwi wchodowych. Zwiastował on przybycie komisarza policyi i ajenta.

Dźwięk ten przerwał nagle dochodzenia detektywa. Miał tylko czas uciec z pokoju i powrócić do swojego.

Ale w pięć minut później, kiedy Lapipe, na korytarzu wiającym, czekał komisarza w przebieg zdarzeń nocnych w hotelu „Książąt Portugalskich” i odwrócił się, chcąc komisarza zaprowadzić na miejsce zbrodni, ujrzał niespodziewanie przed sobą Anglika, przysłuchującego się spokojnie z głupkowatą

miną, palącego krótką fajeczkę.

— A tam co znowu? — wybuchnął zirykowany — Pan jeszcze tutaj! Nie zostawi więc mi pan ani chwili spokoju? Do wszystkich dyabłów! Mój panie! Osoba pańska zaczyna mnie już porządnie denerwować!

— What a funny hotel! — odparł z flegmą Anglik nie poruszając się.

Wyjął tylko słownik z kieszeni i z trudem sylabizować zaczął:

— Bagaże... moje bagaże...

Lapipe o mało nie pękł ze złości. Krew tak gwałtownie napłynęła mu do twarzy, że stał się prawie siny.

— Jakże to może być — zawołał — żeby pan nie umiał ani jednego francuskiego słowa! Co mnie obchodzą pańskie bagaże! Już mam dosyć tego! No! Dalej! Niech pana tu dłużej nie widzę. Raz, dwa! Na lewo wzroś! Bo każę pana zabrać do aresztu, do stu piorunów!

I wymownym ruchem Lapipe wskazał drzwi Anglikowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).